

Marian Cieślak

Refleksje na temat uzasadnienia instytucji ułaskawienia w prawie socjalistycznym

Palestra 9/2(86), 49-55

1965

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Refleksje na temat uzasadnienia instytucji ułaskawienia w prawie socjalistycznym

I. Interesująca wypowiedź sędziego SN Mieczysława Szerera w przedmiocie ułaskawienia zamieszczona w niniejszym numerze „Palestry” nie jest właściwie polemiką z moim poprzednim artykułem na ten temat¹, aczkolwiek w jednym punkcie wyraźnie akcentuje rozbieżność naszych stanowisk. Wypowiedź ta pobudza jednak i zachęca do dalszej dyskusji (choć niekoniecznie w sensie kontradyktoryjnym), skoro dotyka punktów nowych i istotnych, a czyni to — jak zawsze — w sposób ciekawy, odkrywczy i frapujący.

W całej pełni zgadzam się z sędzią Szererem, kiedy podkreśla tak silnie sprawę odpowiedzialności sędziego za wydany wyrok oraz jego obowiązek uwzględnienia wszystkiego, „co mieści się w granicach możliwości sędziowskich” — nie tylko pod kątem widzenia formalnej litery prawa, lecz również z punktu widzenia „podstawowych interesów ustroju i humanizmu”. W szczególności w pełni zgadzam się z opinią, że kiepski to byłby sędzia, który by liczył na to, że ułaskawienie usunie ewentualną wadę jego wyroku, i przerzucał na organ stosujący łaskę odpowiedzialność, która obarcza jego samego.

Rzecz jednak w tym, że sędziowie kiepscy przecież niekiedy się zdarzają, a nawet byłoby dziwne, gdyby w takiej wielkiej masie sędziowie tacy nie zdarzali się w ogóle, choć niewątpliwie byłby to stan bardzo pożądany. Ale nie to jest najistotniejsze.

Ważniejsze jest to, że i dobremu, a nawet bardzo dobremu sędziemu może się zdarzyć wydanie wyroku błędnego, bo nie ma przecież ludzi nieomylnych i nie ma człowieka, z którego rąk wychodziłyby zawsze i tylko dzieła doskonałe.

I tutaj właśnie tkwi pierwsza — choć na pewno nie najważniejsza i nie najważniejsza — racja uzasadniająca instytucję ułaskawienia: to wentyl bezpieczeństwa przeciwko nieuniknionym, choć na pewno niepożądanym, błędom wymiaru sprawiedliwości.

II. Rozumiem dobrze sprzeciw: to przecież nie dopiero ułaskawienie, lecz już system środków kontroli instancyjnej powinien doprowadzić do naprawienia błędnego wyroku. Zgadzam się, że powinien. A nawet wyraziłbym przekonanie, że w praktyce naszych sądów w zasadzie tak jest w istocie. Lecz co począć, jeśli powinność ta, w wyjątkowym wypadku, nie zostanie właśnie spełniona? Czy jest to wystarczająca racja, by odebrać skazanemu tę ostateczną możliwość korektury błędnego wyroku, jaką daje ułaskawienie?

Pamiętać należy o tym, że system środków odwoławczych zakreśla możliwościom naprawienia błędnych wyroków pewne granice formalne. Ograniczenia te są jeszcze większe, jeśli chodzi o nadzwyczajne środki odwoławcze (rewizja nadzwyczajna, wznowienie postępowania). A dodać trzeba tutaj jeszcze i to, o czym już

¹ Uwagi o postępowaniu w sprawie ułaskawienia osoby skazanej na karę śmierci. „Palestra” nr 8 1964.

wspomniano: naturalną ludzką omylność, od której nie są przecież wolni i ci, którzy obsługują aparat procesowej kontroli.

Owszem, zgadzam się, że należy dążyć do tego, by wyroki sądów pierwszej instancji były najdoskonalsze, a ewentualne błędy tych wyroków — usuwane już w toku kontroli instancyjnej. Oponowałbym jednak przeciwko kwestionowaniu uprawnień organu stosującego łaskę do usunięcia — na korzyść skazanego — ewentualnej wady wyroku, która mimo wszystko oparła się zwycięsko „praniu” kontroli instancyjnej. Naturalnie, zgodzić się trzeba ze zdaniem, że należyte spełnianie obowiązków przez sądy i inne organy powołane do współdziałania w wymiarze sprawiedliwości zwięzi do pewnego stopnia zastosowalność prawa łaski.

Słuszna opinia: „instytucja ulaskawienia jest nie po to, by poprawiać sędziego” może być więc akceptowana tylko jako mobilizacja pod adresem sędziego, nie zaś jako ograniczenie szafarza łaski.

III. Podobnie rzecz się ma z „poprawianiem ustawodawcy”. Zgodzić się trzeba w pełni z tym, iż ustawy karne powinny być takie, żeby nie zmuszały sędziów do wydawania wyroków sprzecznych z ich sumieniem. Niewątpliwie też przepisy naszych ustaw karnych w olbrzymiej większości odpowiadają temu postulatowi. Czy wolno jednak wyłączyć możliwość wyjątku od tej reguły? Chyba nie — i wtedy właśnie ulaskawienie może okazać się przysłowiową „klapą bezpieczeństwa”.

Nie jest to zresztą problem tylko obligatoryjnej kary śmierci za niektóre przestępstwa.² Zbyt wysoko ustawiona dolna granica ustawowego zagrożenia również może doprowadzić do konfliktu z sędziowskim sumieniem w razie wyjątkowego, szczególnego ukształtowania okoliczności danego wypadku. Sędzia nie może wtedy wymierzyć, wbrew ustawie, kary niższej, zgodnej z własnym sumieniem. Natomiast może to uczynić organ stosujący prawo łaski. I to — obok historycznej tradycji — jest być może dodatkową przyczyną, że organem tym jest czynnik najwyższej rangi, wyposażony zresztą nieraz (jak właśnie u nas) w uprawnienia ustawodawcze. Jeśli dopuszcza się poprawianie ustawy w indywidualnym wypadku, to niechaj tego nie czyni organ pierwszy lepszy.

Ale i z tym się zgodzić trzeba, że korygowanie błędnych ustaw w szczególnych wypadkach też nie jest funkcją właściwą ulaskawienia i że dobre ustawodawstwo powinno doprowadzić do pewnego zwiężenia potrzeby interwencji prawa łaski.

IV. Czy istnieje jednak podstawa do twierdzenia, że gdyby ustawodawstwo było nienaganne i nienaganna była praca sądów, to instytucja ulaskawienia stałaby się całkowicie zbędna?

Sędzia Szerer tak sprawy nie stawia. Jednakże lektura jego wypowiedzi nasuwa to pytanie w sposób nieuchronny. Prawidłowa odpowiedź na nie oznacza tym samym wykrycie tego, co stanowi o istocie prawa łaski, o jego funkcji i uzasadnieniu w systemie prawa karnego — również socjalistycznego typu.

Na pytanie powyższe można by było dać odpowiedź twierdzącą tylko wtedy, gdyby rzeczywistość społeczna była statyczna. Tylko przy tym założeniu istniałaby podstawa do twierdzenia, że wyrok słuszny w chwili wydania będzie w równym stopniu słuszny w jakimkolwiek późniejszym momencie. Tymczasem założenie to jest przecież jawnie fałszywe. Rzeczywistość jest właśnie dynamiczna, albowiem

² Twierdzenie zresztą, że sprawa ta dotyczy u nas jednego tylko, i to dziś już mało aktualnego wypadku (art. 1 ust. 1 dekretu z 31.VIII.1944 r.), jest trafne tylko w stosunku do prawa karnego powszechnego. Kodeks karny Wojska Polskiego przewiduje takich wypadków więcej.

sama jest wiecznym, nieustannym ruchem. I dlatego wyrok, który odpowiadał poczuciu sprawiedliwości i ocenie potrzeby społecznej w chwili jego wydania, może nie odpowiadać tym kryteriom w późniejszym momencie. Z tej właśnie przyczyny, że układ społecznych warunków wygląda w tym późniejszym momencie inaczej aniżeli w chwili wydania wyroku.

Niektórzy skłonni są nawet upatrywać w pewnych wypadkach zmiany tych warunków utratę przez czyn znamienia społecznego niebezpieczeństwa. Nie wydaje się, by taka ocena była prawidłowa. Czyn, jako pewne zdarzenie obiektywne, należy w chwili sądenia do bezpowrotnej przeszłości i wobec tego nie może już podlegać zmianom. Zmianom podlegać mogą i zawsze podlegają jedynie aktualne społeczne rezonanse danego czynu, które są jak fale pozostałe na powierzchni wody, mimo że kamień spoczywa dawno na dnie. Zmienić się może także potrzeba reakcji na dany czyn — niezależnie od tego, czy ujmujemy karę odwetowo, czy prewencyjnie — albowiem potrzeba ta jest zawsze warunkowana a k t u a l n y m u k ł a d e m okoliczności.

Zmiany, które doprowadzić mogą do większej czy mniejszej dezaktualizacji wydanego wyroku i uwydatnić potrzebę interwencji prawa łaski, mogą być najróżnorodniejszego rodzaju. Spróbujmy jednak wyodrębnić ich kierunki najważniejsze i najbardziej typowe:

1. Na pierwszym miejscu wypadnie wymienić zmianę warunków dotyczących bezpośrednio osoby oskarżonego. Tak określona kategoria obejmuje oczywiście bardzo szeroką gamę różnorodnych wypadków. I znowu można by było pokusić się o dokonanie, w jej obrębie, jakiejś klasyfikacji „z grubsza”, która pozwoliłaby na szczególne podkreślenie następujących sytuacji:

- a) Wytworzenie się krytycznej sytuacji życiowej skazanego, w świetle której wykonanie orzeczonej kary musiałoby razić z punktu widzenia zasady humanizmu. A więc wypadek wywiązania się ciężkiej choroby, krytyczne warunki rodzinne, inna szczególna sytuacja osobista. Pewno, że wypadki te uzasadniają przede wszystkim przerwę w wykonaniu kary. Nie zawsze jednak instytucja ta stanowić będzie remedium zdatne i wystarczające. Często zajdzie potrzeba po prostu darowania nie odcierpianej kary. Pomyślmy choćby o chorobie trwałej i nieuleczalnej.
- b) Szczególne wyróżnienie się skazanego, które powoduje, że wykonanie orzeczonej kary musiałoby prowadzić do ostrego dysonansu. Wejdzie tu w grę np. wypadek wybitnego osiągnięcia w pracy zawodowej — w szczególności w dziedzinie twórczej. A więc skazany dokonał np. rewelacyjnego wynalazku, uzyskał nagrodę Nobla lub w trakcie wykonywania kary napisał wybitną powieść. Wypadki to wprawdzie rzadkie, ale celowo tak dobrane dla wyjaśnienia problemu, który w barwach skromniejszych i bardziej stonowanych manifestuje na co dzień swoją aktualność. Chodzi o wypadki szczególnie wzorowej, wybijającej się aktywności skazanego, niezwykłej w ramach jego zwykłych, skromnych możliwości, wypadki stanowiące szczególną formę czynnego żalu — więcej wartą z punktu widzenia celów reakcji karnej aniżeli najlepiej wykonana kara. Do kategorii tej zaliczyć trzeba także wypadki wybitnych osiągnięć w pracy społecznej, a także rzadkie, ale przecież możliwe przykłady szczególnego poświęcenia dla dobra drugiego człowieka lub w służbie innych, wzniosłych celów społecznych.

I podobnie jak w punkcie poprzednim ulaskawienie konkurowało z przerwą wykonania kary, tak samo tutaj obserwujemy styk tej instytucji z warunkowym zwolnieniem. Ale i tutaj musimy stwierdzić, że warunkowe zwolnienie nie jest

w stanie rozwiązać w pełni problemów wynikających w związku z sytuacjami, których przykłady podano wyżej. Choćby ze względu na obowiązek odcierpienia 2/3 orzeczonej kary jako warunek przedterminowego zwolnienia — nie mówiąc już o ograniczeniu tej instytucji tylko do kary pozbawienia wolności. Warunkowe zwolnienie jest dobrodziejstwem „szeregowych” więźniów, wypełniających wzorowo to, czego od każdego więźnia można wymagać i oczekiwać. Wypadki niezwykłe wymagają ulaskawienia.

2. Drugi kierunek zmian, które zająć mogą po wydaniu wyroku w układzie warunków społecznych, to zmiany w zakresie stosunku: skazany — pokrzywdzony. Wyobraźmy sobie „nieślubnego” ojca, skazanego na karę więzienia z powodu uchylania się od alimentacji, który po zapadnięciu wyroku skazującego ożeni się z matką dziecka. Wykonanie orzeczonej kary stałoby w tym wypadku na granicy absurdu społecznego, gdyż częściowo stałoby w sprzeczności z tym celem, któremu służyć miała represja karna. Wypadków takich, w których wykonanie kary byłoby sprzeczne z interesem pokrzywdzonego, można by zresztą znaleźć więcej.

Pewno, że kara jest środkiem stosowanym z punktu widzenia interesów społeczeństwa, wobec czego stosunek: sprawca — pokrzywdzony, nie może być tutaj wyłącznie decydujący. Oczywiście jest jednak rzeczą, że musi on być brany pod rozwagę przy ocenie stopnia społecznej szkodliwości czynu³ i przy wymiarze kary, co wynika zresztą z art. 54 k.k. Jeśli sprawa ta nie była i nie mogła być uwzględniona przy wydaniu wyroku (bo zmiana w tym zakresie nastąpiła później), to jedynym sposobem dostosowania wydanego wyroku do nowej sytuacji, a zatem do społecznej potrzeby wydaje się ulaskawienie.

3. Inny wypadek sytuacji przemawiającej za ulaskawieniem — to wystąpienie szczególnej potrzeby skazanego w określonej sferze działalności. Społeczeństwo jest skomplikowanym mechanizmem, w którym poszczególne jednostki spełniają rolę mniej lub bardziej ważnych kółek, trybów i innych elementów. Zasadą jest, że każda jednostka może być w swych funkcjach zastąpiona przez inną jednostkę. Czasem gorszą, a czasem nawet lepszą. Są jednak szczególne sytuacje, kiedy z takim zastępstwem może być poważny kłopot. Jest to zagadnienie wybitnego specjalisty. Problem ten zaostrza się w miarę tego, jak kwalifikacje danej jednostki są wyższe i radsze i im donioślejsze dla społeczeństwa jest zadanie, które ma być wykonane. Jeśli wykonanie kary oznaczałoby wyrwanie kogoś niezbędnego w określonej sferze działalności gospodarczej, naukowej czy społecznej i spowodowanie w ten sposób znacznych trudności, to lepiej zrezygnować z wykonania takiej kary. Właśnie w myśl prostej kalkulacji społecznych zysków i strat związanych ze stosowaniem represji karnej.

I tu właśnie widzę związek instytucji ulaskawienia z zasadą oportunistu. Owszem, prawda, że tę kalkulację obowiązany jest przeprowadzić również sędzia ferujący wyrok. Cóż jednak począć z wypadkami, w których o rezultacie tej kalkulacji zadecydują zmiany powstałe dopiero po wydaniu wyroku? Pozostaje tu tylko ulaskawienie.

4. Związek instytucji ulaskawienia z zasadą oportunistu ujawnia się w innej jeszcze postaci. Czasem ukaranie może być niecelowe z przyczyn, które nie wiążą się absolutnie z oceną samego czynu i jego sprawcy. Najbardziej typowym przejawem zasady oportunistu jest u nas tryb ścigania na zarządzenie Ministra Spra-

³ Łączy się to ze sprawą bezpośredniego albo tylko pośredniego naruszenia interesów społecznych, w zależności od typu danego przestępstwa, którą to sprawę próbowałem naszkicować w artykule: „Interes społeczny jako czynnik warunkujący prokuratorskie objęcie oskarżenia w sprawie prywatnoskargowej”, PiP nr 12/1956.

wiedliwości, a ściślej — uzależnienie ścigania niektórych przestępstw od takiego zarządzenia. Chodzi o to, żeby przez fakt ścigania nie wyrządzić Państwu istotnej szkody, choćby samo przestępstwo zasługiwało ze wszelkich miar na ukaranie. Czasami jednak dla uzyskania należytego efektu pożądane jest ściganie i pożądane jest skazanie; możliwe natomiast, a nawet pożądane może się okazać odstąpienie od wykonania orzeczonej kary. W tych wypadkach instytucja ułaskawienia jest niezastąpiona.

5. Ogólna zmiana w zakresie stosunków społecznych i politycznych może również zadecydować o zmianie oceny czynu oskarżonego i o potrzebie ułaskawienia. Potwierdzeniem tej prawdy jest fakt, że pewne szczególne momenty w rozwoju życia państwowego dają okazje do wydawania ustaw amnestyjnych, które są przecież niczym innym jak aktami „zbiorowego ułaskawienia”, wyrażającymi przekonanie, że odstąpienie od ukarania niektórych popełnionych już czynów jest nie tylko możliwe, ale w jakiś sposób społecznie pożądane. Ta potrzeba odstąpienia od ukarania niekoniecznie jednak musi wystąpić w postaci generalnej, „grupowej”. Jeśli wyniknie ona w stosunku do indywidualnego wypadku, to jej zaspokojenie może nastąpić tylko w formie ułaskawienia.

Zresztą bywa tak, że na skutek zmiany stosunków społecznych dany czyn przestaje być przestępstwem. Wtedy kara za ten czyn orzeczonej, lecz jeszcze nie wykonanej, nie podlega wykonaniu (art. 2 § 2 k.k.). Jeśli jednak czyn taki jest przez nową ustawę łagodniej karany, to zmiana taka, jeśli nastąpiła po uprawomocnieniu się wyroku, nie ma wpływu na sytuację oskarżonego. Jej uwzględnienie możliwe jest natomiast w drodze ułaskawienia. To samo dotyczy tym bardziej tych wypadków, w których wprowadzie nie zmienił się przepis ustawy karnej określający dane przestępstwo, natomiast zmieniła się jego społeczna ocena i zasady polityki karnej dotyczące jego traktowania.

6. Wreszcie wydaje się, że sam upływ czasu może być niekiedy brany pod uwagę jako okoliczność przemawiająca przeciwko wykonaniu kary, a przynajmniej przeciwko wykonaniu jej w całości. Nie dlatego, żeby sam upływ czasu był jakąś zmianą, ale dlatego, że jest on pewną formą zawierającą ładunek najróżnorodniejszych i trudnych do określenia zmian rzeczywistości społecznej. Tu kryje się racja uzasadniająca instytucję przedawnienia i tu ujawnia się jej punkt stykowy z instytucją ułaskawienia. Jeśli przyjmuje się, że kara orzeczonej, lecz nie wykonanej nie podlega wykonaniu po 25 latach, to chyba rażąco byłoby rzeczą wykonać tę karę w całości po 24 latach. I tutaj ujawnia się właśnie potrzeba ingerencji prawa łaski.

Widzimy więc, że instytucja ułaskawienia byłaby potrzebna nawet wtedy, gdyby — co zresztą jest niemożliwe do zrealizowania — zarówno aparat ustawodawczy, jak i aparat sądowy działały bezbłędnie i nieomylnie.

V. Przejdźmy wreszcie do punktu najbardziej spornego, ale chyba najciekawszego, w którym — jak w przykazaniu — załamuje się sama istota prawa łaski.

Oto w myśl art. 254 k.w.p.k. sąd wojskowy bezpośrednio po podpisaniu wyroku śmierci odbywa naradę celem rozważenia, czy skazany zasługuje na ułaskawienie. Może się mylę, ale wydaje mi się, że w świetle postawy reprezentowanej przez sędziego Szerera przepis ten musiałby być uznany za co najmniej dziwny, a sędzia, który by głosował za wymierzeniem kary śmierci i jednocześnie za ułaskawieniem, byłby po prostu niekonsekwentny. Czyżby przepis ten miał sens rozsądny tylko w tych wypadkach, w których ustawa, przewidując karę śmierci jako zagrożenie wyłączone, zmusza sędziego niekiedy do wyrokowania wbrew własnemu sumieniu? Nie sądzę, żeby tak było w istocie.

Postawmy sobie pytanie: czy to naprawdę to samo skazać kogoś na 5 lat więzienia, i z drugiej strony skazać kogoś na dożywotnie więzienie, a następnie zamienić mu tę karę na 5 lat więzienia? Każdy powie, że to nie to samo. A odpowiedź tak tym bardziej, jeśli na miejsce kary dożywotniego więzienia wstawimy karę śmierci, która — jak twierdzą niektórzy — jest karą właściwie tylko do momentu jej wykonania.

Owe dwie porównywane wielkości nie są tym samym ani w stosunku do skazanego, ani w stosunku do społeczeństwa. Dla skazanego liczy się nie tylko kara jako droga faktycznie przebyta, lecz również perspektywa kary do odbycia. Istnieją zresztą wszelkie dane do przypuszczenia, że inaczej znosi się pięć lat więzienia ze świadomością, że jest to cała kara, a inaczej w przekonaniu, że jest to tylko jej drobna część. Podobnie ma się rzecz, jeśli chodzi o rezonans orzeczonej kary w opinii społecznej, i to niezależnie od tego, czy patrzymy na karę od strony jej funkcji odwetowej (zadośćuczynienie społecznemu poczuciu sprawiedliwości), czy też ogólnoprewencyjnej. A dodać jeszcze należy, że opinia dowiaduje się przede wszystkim, a czasem nawet tylko wyłącznie — o wydanym wyroku, a nie o fakcie ułaskawienia. Jeśli uwzględnimy to wszystko, to okaże się, że nie ma dostatecznych podstaw do zarzucania niekonsekwencji sędziemu, który z całym przekonaniem orzeknie surową karę, a następnie z równym przekonaniem wyda opinię za jej złagodzeniem w drodze łaski, mimo że nie zaszła żadna zmiana, która by zadecydowała o nieadekwatności wyroku w stosunku do nowych warunków.

Z tym łączy się inne zagadnienie. Czy istotnie ułaskawienie nie ma w naszym systemie prawnym nic wspólnego z tym, co semantycznie mieści się w pojęciu „łaski”? Czy rzeczywiście instytucja ta odziedziczyła z dawnej tradycji tylko niefortunną nazwę?

Z pewnością nie ma ona w sobie nic z doraźnych humorów panującego. Nie tylko dlatego, że w ustroju naszym nie ma po prostu panującego jako żywej osoby, która by ulegała nastrojom i kaprysom, ale dlatego, że osoby, które w imieniu narodu wykonują prawo łaski, mają nie tylko moralny, lecz także i prawny obowiązek sprawowania tej funkcji zgodnie z interesem społecznym. Czy jednak koncepcja przebaczenia jest nie do pogodzenia z ideą służby społecznej, z wykonywaniem funkcji w interesie społeczeństwa? Czy naprawdę absurdem jest twierdzenie o przebaczeniu w cudzym imieniu? Tym bardziej jeśli istnieje możliwość sprawdzenia, czy to przebaczenie może w zasadzie liczyć na aprobatę reprezentowanych? A przecież w społeczeństwie demokratycznym istnieje zawsze większa lub mniejsza wymiana opinii na temat tych czy innych posunięć organów władzy.

Wydaje się, że czym innym jest pozostawić sprawcę czynu bezkarnym, a czym innym wymierzyć mu karę, następnie zaś darować ją. Podobnie jak czym innym jest tolerancja zła, a czym innym przebaczenie winy. Ułaskawienie, wedle mego rozumienia, opiera się właśnie na przebaczeniu. W większym stopniu niż akt „ułaskawienia zbiorowego” — amnestia, w której przecież tak często wyczytać można słowa: „puszcza się w niepamięć i p r z e b a c z a...”

Jako obrońca miałem zawsze trudności, ilekroć przyszło mi sformułować w imieniu oskarżonego prośbę o ułaskawienie. Bo nurtowała mnie nieodparta, natrętna myśl, że prośba taka powinna być aktem pokory, a więc aktem osobistym nie dopuszczającym niczyjego pośrednictwa. Odłożywszy na bok wspomniane wypadki, w których w drodze ułaskawienia korygować trzeba wyroki nie odpowiadające aktualnym wymaganiom społecznym, można by było wyrazić istotę tej

instytucji w taki sposób: ulaskawienie to nie to, co się skazanemu należy, lecz to, na co społeczeństwo może sobie w stosunku do sprawcy pozwolić bez własnej szkody, a często nawet z pożytkiem, kierując się zasadami ludzkości, wyrozumiałości, przebaczenia. Że społeczeństwo działa tu nie wprost, lecz za pośrednictwem swego organu — nie zmienia istoty sprawy.

VI. Rozumiem dobrze niechęć, jaką do instytucji ulaskawienia żywią legaliści. Albowiem pragnąc korygować działanie prawa w poszczególnym wypadku, łaska z natury rzeczy uchyla się spod jego rygorów, staje niejako ponad prawem, a to z punktu widzenia zasady praworządności — musi szokować. Fakt ten nastawiał jednych (jak Beccarię czy Kanta) nieprzychylnie do instytucji ulaskawienia, innych zaś skłaniał do przeciwstawiania prawa łaski pozytywnemu porządkowi prawnemu.

„Prawo łaski — pisał kilkadziesiąt lat temu G. Radbruch — nie wyczerpuje się w tym, że jest urządzeniem prawnym (...). Łaska nie ograniczała się nigdy do tego, aby wyrównywać w obrębie prawa. Jest ona raczej wyrazem tego, iż się uznaje, że świat nie jest tylko światem prawa wedle powiedzenia *fiat iustitia, pereat mundus* — i że obok prawa istnieją jeszcze inne dobra; że wreszcie może być czasem konieczne pomóc tym wartościom, iżby wzięły górę nad prawem (...)”. I dalej: „(...) Nie chce wiedzieć o żadnym przymusie łaska: nawet o przymusie sprawiedliwości. Nie jest ona po prostu łagodniejszą formą prawa, lecz świecącym promieniem, co wdziera się w dziedzinę prawa ze świata, który całkowicie obcy jest prawu, i co sprawia dopiero, że staje się dobrze widzialna zimna ponurość, jaka panuje w świecie prawa (...). Jest ona symbolem, że istnieją w świecie wartości, które czerpią z głębszych źródeł i na większe się wznoszą wysokości niż prawo”⁴.

Nie wydaje się, by ta piękna charakterystyka zawierała trafne ujęcie sprawy. Nie ma chyba powodu umiejscawiać przebaczenia poza systemem prawa, w którym za jedną z idei naczynych uznaje się wszak zasadę humanizmu. Wyrazem tej zasady jest właśnie ulaskawienie — instytucja prawna, bo przecież od strony proceduralnej uregulowana przepisami prawnymi. A że niemożliwe wydaje się reglamentowanie prawa łaski od strony materialnej, to już taka natura tej instytucji, nie jedynej zresztą pod tym względem, o czym przekonywa chociażby przykład zasady swobodnej oceny dowodów czy zasad sędziowskiego wymiaru kary.

⁴ G. Radbruch: *Zarys filozofii prawa* (przekład R. Znamierowskiego), Warszawa—Kraków, 1938, str. 256.

PYTANIA I ODPOWIEDZI PRAWNE

I

PY T A N I E:

Adwokat Benedykt Tomaszewski z Wągrowca prosi o udzielenie odpowiedzi w związku z następującą kwestią budzącą wątpliwości prawne:

W domku jednorodzinny wyłączonym spod publicznej gospodarki lokalami (ustawa z 28.V.1957 r. — Dz. U. z 1962 r. Nr 47, poz. 228) znajduje się lokal użyt-